PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

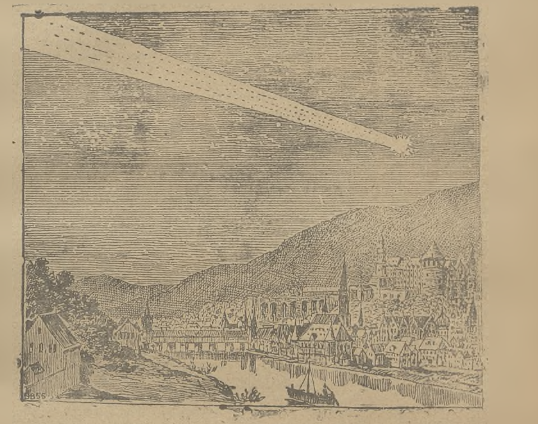
Nr. 19. | Kraków, 13 maja 1910 r. | Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w n-rze 18 czasopisma „Prawo Ludu" z dnia 6 maja 1910 artykuł pod tytułem: 1. „Miotła boża na socyalistów, czyli koniec świata się zbliża" (str. 3, łam 3 i str. 4, łam 1 i 2) zawiera w ustępie rozpoczynającym się od wyrazów: „Pojawienie się tej komety" do wyrazów: „na tym najlepszym ze światów" — znamiona występku z § 302 i 303 uk., zaś artykuł pod tytułem: 2. „Klerykalne łajdactwo" (str. 6, łam 2) w całej swej osnowie znamiona występku z § 302 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, względnie ich inkryminowanych ustępów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczony, albowiem autor w inkryminowanym ustępie artykułu 1-go i w całej osnowie artykułu 2-go pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciwko stanowi duchownemu, a nadto w ustępie inkryminowanym artykułu 1-go szydzi z nauki i urządzeń kościoła rzymsko-katolickiego i w powadze poniżyć je usiłuje.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Prawo Ludu", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III. Kraków, dnia 4 maja 1910 r. (Podpis nieczytelny).



Kometa Halleya z roku 1618, widziana nad miastem Heidelbergiem.

Zasłużona kara.

Jeżeli dzięki organizacyi robotnicy miejscy wywalczyli sobie jakie takie ustawodawstwo ochronne, to na wsi zdrowie i życie robotnika rolnego jest skazane na łaskę i niełaskę pierwszego lepszego posiepaki pańskiego. Niema tam mowy jeszcze o organizacyi, niema więc mowy o przeprowadzeniu tych zdobyczy, jakimi się już dziś cieszą zorganizowani robotnicy. Jak przed laty — jest dziś jeszcze pan — szlachcic, albo jego pierwszy lepszy nastawnik panem życia i śmierci robotników wiejskich, są też oni skazani na bezwzględny wyzysk wszędzie, gdzie się to tylko da.

Ale jeżeli robotnik rolny jest wyzyskiwany na każdym kroku, jeżeli płace za długi 16 do 18 godzinny dzień pracy wynoszą po 40—50 centów, to cóż dopiero mówić o zbrodniczem wprost nieposzanowaniu zdrowia i życia robotnika, zajętego przy maszynach rolniczych! Są wprawdzie ustawy, wyraźnie o urządzeniach ochronnych mówiące, są przepisy — nawet dokładne — wskazujące, gdzie i jakie mają być założone ochraniacze, aby ręka lub noga pracownika nie dostała się między tryby — ale są one tylko na papierze! Któż bo ma kontrolować galicyjskiego wielmożę na jego folwarku? Któż pójdzie na pańskie gumno, aby zbadać, czy kieraty, młocarnie i sieczkarnie są należycie zaopatrzone? Przecież tu chodzi conajwyżej o życie chłopa albo wiejskiej dziewuchy — a o to któżby się troszczył? To też skutkiem rozpowszechnienia maszyn rolniczych niema dziś dworu w Galicyi, gdzieby się rok rocznie nie zdarzały krwawe wypadki, niema prawie tygodnia, aby nie padały razem ze sieczką chłopskie palce lub ręce całe, niema sezonu, gdzieby niezaopatrzone młocarnie nie poszarpały rąk i nóg chłopskich!

Krew czerwona, serdeczna leje się, rannego wynoszą do chałupy, aż pozdrowieje, a za nieszczęśliwym kaleką któż się ujmie? Nikt! Bezbronny on zupełnie i tylko klnie los swój kulawy i nieszczęsną dolę. Pan-szlachcic zgarnie do kasy grosze krwią chłopską przesiąknięte i znów święci się na całej linii „zgoda chaty ze dworem". Nie dochodzą tam bowiem wieści o „bezbożnych" socyalistach-burzycielach, którzy chcą równych praw dla wszystkich, dla głodnych chleba, a światła i wolności dla ciemnych i uciśnionych! Lecą chłopskie palce razem ze słomą, pocięte w dworskich młocarniach, ale za to głoszą z kazalnic spokój ludowi „dobrej woli"!

To też jeżeli zdarzy się wypadek, że za lekceważenie życia robotniczego na wsi, za unieszczęśliwienie młodej, pełnej zdrowia dziewczyny dosięgnie krzywdzicieli sprawiedliwa a tak bardzo zasłużona kara, podnieść to należy i fakt ten ogłosić, bo to fakt zaiste niezwykły!

A tak się właśnie zdarzyło, że w Karniowie (ad Kraków), wsi będącej własnością adwokata Gaszyńskiego z Chrzanowa nie zaopatrzona maszyna odcięła nogę 14-letniej dziewczynie. Chłopów dorosłych odgonili od roboty, bo ci po 4 szóstki nie chcieli pracować, a przyjęli 6 dziewcząt, które się na wąskim stole ledwie pomieściły. To też nieszczęście nie kazało na siebie czekać — chwila, i z krzykiem strasznej boleści padła dziewczyna krwią zlana! Noga powyżej kostki odcięta, zsiniała i zimna stoczyła się na bojsko dworskie jako krwawy wyrzut dla tych niesumiennych, którzy się stali przyczyną strasznego nieszczęścia!

Na skutek skargi okaleczałego dziewczęcia odbyła się rozprawa sądowa. Dwaj nastawnicy dworscy karbowy i ekonom odpokutują swą winę: Każdy z nich dostał po 1 miesiącu aresztu, muszą też zapłacić 4 tysiące koron za ból! Przedstawicielem i obrońcą nieszczęśliwej dziewczyny był adwokat tow. dr Heski, który teraz wdroży odpowiednie kroki przeciwko obszarnikowi Gaszyńskiemu o rentę dożywotnią.

Choć częściowo stało się zadość sprawiedliwości, któż jednak wróci dziewczynie biednej łzy rozpaczy z winy obszarnika wylane?

Oby ten wyrok stał się memento dla niesumiennych wielmożów galicyjskich, a dla biednych krzywdzonych chłopów wskazówką, że bronić się można i należy, choćby się miało przeciwko sobie galicyjskiego obszarnika!

Chłopie, ładuj swoją skórę!

Dalibóg, biedny naprawdę ten nasz chłop galicyjski. Kto nie chce, to go nie oszuka. Rozmaite ciemne indywidua wysilają swój mózg, aby z tego chłopa zedrzeć skórę w jak

najkorzystniejszy dla siebie sposób... A są to ludzie bardzo pobożni, bardzo religijni, bardzo moralni, którzy imię Chrystusa, imię Boga, świętość religii nadużywają do swoich łajdactw.

Leży przed nami odezwa do robotników rolnych, zaczynająca się naturalnie od słów: Pochwalony Jezus Chrystus! Odezwa ta, podpisana przez kilku „robotników rolnych" (my wiemy, co to są za jedni) i przez jakichś dwóch „akademików", zapowiada założenie „Związku robotników rolnych" i obiecuje biedakom, poszukującym pracy, złote góry. A więc bezpłatną ochronę prawną, fachowe czasopismo i korzystne miejsce pracy, a w razie bezrobocia lub nieszczęścia w rodzinie rady (to zaiste najmniej kosztuje!) i zapomogi!

Doprawdy, płakaćby należało z radości i rozczulenia nad tą miłością chłopów i robotników bezrolnych. Tylko pytanie, skąd ci panowie wezmą pieniędzy na te różne piękne a bezpłatne rzeczy. Bo wprawdzie — jak mówi odezwa — każdy członek ma płacić 1 koronę wpisowego i 1 koronę rocznej wkładki, ale chyba nikt nie będzie taki naiwny, aby uwierzył, iż to wystarczy na pokrycie tych różnych „bezpłatności".

Dlatego baczność chłopie! Baczność, bo jest to z pewnością nowy szwindel, nowy zamach na twoją kieszeń. Bo były i są różne „Opatrznoście" i „święte Rafały", pod patronatem znanej hyeny emigracyjnej ks. Szpondra, które miały „opiekować" się „bezpłatnie" lub „zadarmo" biedakami, poszukującymi pracy i chronić ich przed wyzyskiem, także bezpłatnie, li tylko „z czystej miłości bliźniego", a pokazało się, że wszystkie one były i są najpodlejszem oszustwem, najzwyklejszemi jaskiniami handlu skórą chłopską. Hyenom klerykalnym oraz wszelkiego rodzaju zbankrutowanym „przyjaciołom ludu" i indywiduom z pod ciemnej gwiazdy, wiecznie brak pieniędzy, a że wstrętną jest im uczciwa praca, dlatego chwytają się handlu chłopami, wiedząc, iż przy biedzie galicyjskiej jest bardzo pewny i łatwy „geszeft", przynoszący piękne zyski.

Baczność chłopie przed wszystkiem, co ma markę klerykalną. Nie daj się złapać na lep pięknych słówek „Związku robotników rolnych", bo jest to z pewnością nowy sposób handlu twoją skórą, nowa forma podłego wyzysku.

„Święta karczma"

„Pieniądz nie śmierdzi".

Chociaż prawo propinacyjnie gaśnie z 1 stycznia 1911 roku, chociaż szlachta galicyjska otrzymała już poprzednio w zamian za utratę tego prawa ładnych kilkadziesiąt milionów, mimo to panowie szlachta postanowili utrzymać nadal prawo propinacyjne tylko w zmienionej postaci. Żal im tych ogromnych zysków, jakie dotychczas ciągnęli z ciemnoty, głupoty i rozpajania naszego chłopa. Niech chłop dalej się rozpija, niech topi w ich gorzale swój majątek, rozum i zdrowie! Co ich to obchodzi? Moralność swoją drogą, a błyszczące złoto swoją drogą.

Oto ze wszystkich powiatów galicyjskich dochodzą nas wiadomości, że całe chmary tych szlacheckich pijawek chłopskich wniosły podania o koncesye szynkarskie po to tylko, aby, otrzymawszy je, wydzierżawić dotychczasowym szynkarzom, w przeważnej części żydom. A władze skwapliwie przyjmują te podania, już to dlatego, że pragną starych szynkarzy zostawić przy ich dotychczasowem zajęciu, już też dlatego, że ci panowie mają znaczenie w powiecie i w starostwie i władze chcą się im przypodobać. Bezwstyd i bezczelność panów szlagonów jest zaiste bez granic. Miedziane mają czoła. Kraj cały tonie w niewidzianej na świecie ciemnocie i nędzy, rok rocznie tysiące i tysiące chłopów ucieka w świat jak z zapowietrzonego kraju, a oni zamiast szerzyć oświatę, troszczyć się o dobrobyt tych chłopów, wszelkich sposobów używają, aby utrzymać tę piekielną karczmę, aby chłop opijając się trucizną z ich gorzelń, nadal żył w upodleniu, nadal płacił im ten ze wszystkich najbardziej łajdacki haracz. Lecz mimo to, zawsze będą się nazywać podporami i chlubą ojczyzny, zawsze będą się stroić w czaple pióra, kontusze i karabele, kupione za opłakany chłopski grosz.

O! cześć wam panowie!

Czy Stapiński wart jest 100 tysięcy koron?

Ostatni Zjazd Rady naczelnej ludowców, który się odbył w dniu 1 maja w Tarnowie, był w gruncie rzeczy ciężką klęską Stapińskiego. Nie przyszło wprawdzie jeszcze do otwartego rozłamu, ale już dziś widać, że ludowcy, jeżeli chcą utrzymać się na powierzchni życia politycznego, muszą gruntownie zmienić swą dotychczasową politykę, która ich przykuła do szlacheckiego wozu. A odwrót jest już dziś dla Stapińskiego i tych kilkunastu bogatych chłopów-posłów, jak np. Olszewski itp., rzeczą niemożliwą. Są oni zbyt związani pieniądzmi, pobranymi od rządu za poręką stańczyków, aby mogli otwarcie stanąć po stronie ludu. Stapiński i jego kompania stoi na ruchomem bagnie i czuje, że lada chwila zatonie. Inaczej też być nie może tam, gdzie nie rządzi lud, ale jednostki, głupie, złe i chciwe, które nabrały godności i synekur, i dzisiaj tem wszystkiem się duszą! To też nie zgangrenowana część chłopów musi odpaść od pnia ludowcowego — musi więc w Galicyi w dobie najbliższej powstać silne chłopskie stronnictwo radykalne, które podejmie podeptane i zaszargane sztandary ludowe i pójdzie do walki ze szlachtą i rozpolitykowanym klerem i z całą tą bandą „przyjaciół ludu", ssących ten lud, niczem pijawki konia chłopskiego w dworskim stawie.

Stapiński widzi swój upadek: jest bowiem dla niego klęską, jeżeli godności, które on dotychczas sprawował, dzieli się między kilku ludzi, jest wstydem i jaskrawem wotum nieufności, jeżeli przechodzi wniosek, aby prezesem stronnictwa nie mógł być — poseł! Jest to poprostu kopnięcie Stapińskiego i wyrzucenie go za drzwi! To też jako plaster na odczepne traktować należy zgodę chłopów na zabiegi Stapińskiego, aby od niego chłopi kupili za 100 tysięcy koron to, co od chłopów przez ręce p. Wysłoucha dostał za darmo! Proponuje Stapiński, aby mu za „Przyjaciela Ludu" chłopi dali 100 tysięcy koron od razu, albo „na spłocke" po 5 tysięcy przez lat 20! Zaiste sprytnym jest Stapiński, jeżeli od chłopów chce wydusić taką „zaspomóżkę" na starość, ale też ostatnimi durniami byliby chłopi, gdyby za swoją własność, przy dzisiejszej biedzie, płacili 100 tysięcy koron! A przecież ten cały interes może ich kosztować tylko — 1 koronę, tj. stempel na podanie, że zakładają własne pismo, a Stapińskiego zostawić z jego Przyjacielem!

Powiedzcie chłopi, czy to uczciwie jest, tak z Was skórę łupić? Czy tak powinien robić przewódzca ludu, aby z tego ludu, z jego krwawicy bić dla siebie gruby majątek? Czy tak by zrobił np. socyalista? Nigdy!

Miotła boża na socyałów

czyli

koniec świata się zbliża!

Wywody nasze o kometach bardzo się nie podobały krakowskiemu prokuratorowi Dolińskiemu, który też cały prawie artykuł skonfiskował. Nie było tam w nim, jak się poniżej przekonać możecie, nic zgoła o klerze, lecz o klerykałach i ich robocie lud tumaniącej, opowieść krótka. Mimo to jednak zacne klerusy stały się obecnie instytucyą społeczną, w obronie której staje aż prokurator Doliński, sam arcygorliwy klerykał! Ale prędzej kometa swym ogonkiem rozpędzi na cztery wiatry całą krakowską prokuratoryę, aniżeli jegomość pan Doliński dadzą radę socyalistom! To też postaraliśmy się czem prędzej o zimunizowanie tak łapczywie przez Dolińskiego obrzezanego artykułu i dziś go Wam tu w całej okazałości przytaczamy, abyście się razem z p. ministrem sprawiedliwości dziwowali, jakie to sprawy nie podobają się krakowskiej prokuratoryi w osobie Dolińskiego, powołanej do strzeżenia ustaw i chronienia godności i powagi władzy!

Interpelacya

posła Hudeca i tow. do pana ministra sprawiedliwości, wniesiona na posiedzeniu Rady państwa z dnia 6 maja 1910 roku. Prokurator krakowski Doliński skonfiskował swawolnie następujący ustęp artykułu, drukowanego w N. 15 „Prawa Ludu":

„Pojawienie się tej komety daje już dziś doskonałą sposobność wszelkiego rodzaju wstecznikom i ogłupicielom ludu do szerzerzenia najpotworniejszych bredni i bajek. Na pierwszy ogień poszli tu naturalnie klerykali wszelkich krajów, którzy chcą to nie codzienne zresztą zjawisko na swoją wykorzystać stronę i przy blasku komeciego ogona dla siebie upiec pieczeń. Dzienniki piszą, iż się to już w znacznej mierze udało klerusom, potrafili bowiem tak swoje ciemne owieczki przestraszyć, iż np. w Dalmacyi i Włoszech zapełniają kościoły i urządzają procesye, modląc się o odwrócenie rzekomych nieszczęść.

Sporo więc grosza wpływa teraz do kieszeni głodnych łupu klerykałów, którzy z całą, wrodzoną im bezczelnością przepowiadają zbliżanie się — sądu ostatecznego — dla chłopów, a mimo to gromadzą chłopskie pieniądze — dla siebie! Też same wieści nadchodzą z Saksonii! Padł tam między lud popłoch, który podsycają klechy w nader umiejętny sposób, robiąc naturalnie przy tem znakomite interesa. Stosami sprzedają wszelakie „świętości" i cudowne krople a wody — na odwrócenie komety. — Niestety i u nas jakiś chłopina koło Rajska sprzedał swój grunt za byle co, a sam drapnął do Ameryki, spodziewając się, że go tam kometa swoim ogonkiem nie zmiecie z powierzchni ziemi.

To zjawienie się komety jest dawno, z utęsknieniem oczekiwanym, doskonałym interesem dla klerykałów, którzy zapewne za przykładem swych braci w kropidle i u nas wypuszczą jakie nowe „cudowne bibułki do połykania" albo jaki „święty proszek do zasypania komeciego ogona". Jest to przecież stary szwindel, którym się klerykali zawsze i wszędzie nader umiejętnie posługują.

Pamiętacie przecież wszyscy trzesienie ziemi we włoskiem mieście Messynie? Zginęło tam wówczas około 100 tysięcy ludzi. Zacne klerusy rozpuściły zaraz pogłoskę, że owo trzęsienie ziemi i śmierć tylu niewinnych ludzi, to jest — kara boża za grzechy socyalistów, z których jeden miał przybić — konia na krzyżu! Ciekawa też rzecz, czyby się ziemia trzęsła, gdyby tak ów rzekomy socyał był przybił na krzyżu zamiast konia —



Kometa Halleya z roku 1836. (Dwa odmienne kształty głowy).

jakiegoś klerykalnego osła albo — parafialnego świntucha? Te i tym podobne brednie opowiadali i pisali wszędzie w burżujskich gazetach klerykali a otumaniony lud sypał grosz na otarcie łez nieszczęśliwych. Z tych pieniędzy jednakże, które się nieszczęśliwym trafem dostały do rąk watykańskich wielmożów — lud biedny nic nie dostał. Jak obecnie dzienniki donoszą, dziesiątki milionów przeznaczono dla różnych klasztorów i księży, oraz na wychowanie sierót — znów pod opieką kleru i zakonnic. A jak ta opieka klerykalna wygląda — nie trzeba wam mówić — dość przypomnieć zbrodnie jakich się dopuszczali klerusy w zakładach „Dobrego Pasterza“ we Francyi i Włoszech!

Zrobili więc klerykali na trzęsieniu ziemi znakomity interes — czemużby go nie mieli zrobić i na pojawieniu się komety? A głupich, ciemnych i otumanionych a przedewszystkiem niewiernych Tomaszów wszędzie niestety nie braknie!

Głoszą więc dziś klerykali, że kometa Halleya, którą 18 maja będziemy w całej piękności oglądać — ma kres światu położyć i że już naturalnie czas najwyższy, aby popiołem głowy posypać i zacząć pokutę — teraz już ze światem koniec! Bo gdy się ze światem załatwi kometa Halleya, przyjdzie potem jej koleżanka kometa Daniela (ale nie tego co w lwiej jamie siedział) i zrobi lustracyę tego, co Halley nabroił na tym najlepszym ze światów“.

Co to są komety?

Teraz po stoczeniu z obrońcą komecich baśni klerykalnych małej kampanii, zapytujemy co to są właściwie komety, skąd pochodzą, z czego się składają i co się z niemi dzieje?

Komety są tak samo, jak słońce, gwiazdy i księżyc, ciałami niebieskiemi, które obracają się podobnie jak tamte około słońca, i jemu właśnie zawdzięczają swój blask nadzwyczajny, który klerykali tak zręcznie wyzyskali do tumanienia ludu. Od gwiazd jednak różnią się bardzo, przedewszystkiem co do kształtu zewnętrznego. Większa część komet ma światło bardzo słabe, a w środku ich spostrzegamy punkt ciemny, otoczony mglistą zasłoną. Przedewszystkiem jednak odznaczają się świetlanym, długim ogonem, zwanym również warkoczem albo miotłą i wlokącym się często na kilka milionów mil. Ogon ten bywa bardzo różnego kształtu, często jest rozdwojony, albo rozdzielony na kilka części, a ciągnie się od swej mglistej zasłony, okrywającej ów ciemny punkt w głowie komety się mieszczący. Zauważono dalej i obliczono, że drogi ich około słońca są więcej podługowate, co sprawia, że odległości tej jasnej komety od słońca w różnych punktach biegu różnią się od siebie o kilka tysięcy milionów mil! Komety mogą dalej krążyć we wszelkich możliwych kierunkach t. j. nie tylko od zachodu na wschód jak planety, lecz przeciwnie: od wschodu na zachód. Drogi, które komety przebiegają, bywają tak wielkie, że wiele bardzo komet potrzebuje kilkuset a nawet kilku tysięcy lat do całkowitego obiegu około słońca. Jest więc zupełnem niepodobieństwem, aby jakaś kometa spotkała się z ziemią i przez to wywołała koniec świata. Zresztą dokładne spostrzeżenia i badania, przeprowadzone nad naturą komet wykazały, iż są to przeźroczyste mgławice, bez żadnej prawie wagi i gęstości, złożone z gazów, przeważnie węglowych, które, zbliżając się do słońca, rozgrzewają się, a skutkiem tego powiększając swą objętość, tworzą owe ogony długie na kilka milionów mil. Gdyby więc nawet taki ogon komety spotkał się z ziemią, to nie zrobiłby jej żadnej szkody, ziemiaby bowiem przeszła przez taki ogon z mgły gazowej zupełnie nie naruszona.

Ponieważ komety pokazują się na niebie stosunkowo nie często, podniecona tym niezwykłym zjawiskiem fantazya ludu, przypisuje temu zupełnie zwyczajnemu i ogólnym prawom przyrody podlegającemu zjawisku jakieś nadzwyczajne własności. Tak np. na powierzchni przyświecającego nam spokojnie księżyca wyobraźnia ludu usadowiła obraz pierwszego bratobójstwa Abla przez Kaina, który niby to trzyma przebitego brata na widłach od siana i stać tam musi aż do sądnego dnia. W rojowisku gwiazd widzą ludziska nadzwyczajne rzeczy, choć tam naprawdę nic nie ma ponad gwiazdy. Tak np. droga mleczna, mówią zabobonni, szczególnie włościanie, to jest gościniec do Rzymu, powstały z łez Matki bolesnej. Gwiazdozbiór baby to jest rzekomo gromada swarliwych kumoszek pijących i kłócących się ze sobą przed karczmą, podczas gdy w sąsiednim kościele odbywało się nabożeństwo, a wówczas straszliwa wichura porwała je w górę, gdzie dotąd błyszczą jako — śliczne gwiazdy! Gwiazdobiór kośniki, są to znów, wedle wiejskiej opowieści, ludzie, którzy w święto kosili trawę, rzędem stojąc i za karę zamienieni zostali w gwiazdy. Podobnież i zaćmienia to jest bójka słońca z księżycem i t. p.

Długie, bardzo długie upływały wieki, za-

PIERWSZY MAJA.

Wspomnienia wojskowe
opowiedział Chachar.

Wracaliśmy z błonia do koszar. Na przodzie pan „lajtnant“ D., czerwony jak kogut, zły jak sto dyabłów, czort nie człowiek. My za nim w „doppelreihach“ zgrzani, sponiewierani jak nieboskie stworzenie, bez sił, bez duszy. Bo jakże! Od 8 godziny rano do samego południa giął nas bez litości, nic tylko: „Nieder“ i „Laufschritt“, „Setzen“ i „Kriechen“. Zaiste! Potem krwawym przesiąkło wówczas to błonie nieszczęsne, miliony cichych przekleństw i złorzeczeń uleciało ku niebu i niejednemu biedakowi przyszła myśl samobójstwa.

Przyszliśmy na „ganek“: „Linksherstellen!“ Podniósł spuszczony łeb, oczyma mopsa powiódł po szeregu.

— Ja wam pszakrew pokażę, co to znaczy wojsko. Kadett! Popołudniu dwie godziny „nacherzieren! Abtreten!“.

Poszliśmy do swoich „cugów“. Każdy rzucił na łóżko swój rynsztunek, siadł i zamyślił się. Ot, to jest życie żołnierza. Czemże jest wobec niego życie najmarniejszego psa?

Chwiejnym krokiem podszedłem ku oknu. Ślicznie, cudnie było na świecie. Jak daleko okiem sięgnąłem, szmaragdowe łąki, zielona ruń zbóż, ciemne, zielone bory, wszędzie ta przecudna, młoda wiosna, która do rozpaczy doprowadzić może gnębionego człowieka. Krew napłynęła mi do serca. Psiakrew! Kiedyż temu będzie koniec?

. . . .

Przyszła godzina odmarszu. Stanęliśmy brudni, nieoczyszczeni, powalani tak, jak wróciliśmy rano. Na twarzy każdego malowała się tępa złość i ponura obojętność i rezygnacya. Przyszedł kadet, popatrzył i pokiwał głową. Była to złota dusza, człowiek, który nigdy nie umiał, czy nie mógł się złościć. Nigdy nie mogłem pojąć, dlaczego wybrał sobie właśnie zawód wojskowy. Mnie szczególnie lubił, głównie z tego powodu, żem służył mu zawsze za tłumacza między nim a żołnierzami. Mówił bowiem bardzo słabo po polsku. Najstarsi żołnierze nie pamiętali, aby kiedy „pokiwał“ żołnierzy.

Smutnym jakimś, monotonnym głosem zakomenderował: „Doppelreihen rechts um! Marsch!“ Przyszliśmy na błonie:

„Halt! Links-front! Abtretten! Rast! Ja was nie będę męczył, ale gdyby pan lajtnant przyszedł, „pamiętajcie robić mi dobrze“!

Posiadaliśmy lub pokładliśmy się, jak komu było wygodniej, otoczywszy w około kadeta, który zaczął żartować z nami, widocznie chcąc nas rozweselić.

— Chachar! Umiecie śpiewać? —

— Umiem, panie kadet. —

— Also, singen Sie was! —

Zacisnąłem zęby, oczyma błysnąłem jak tygrys. Wstałem, i po chwili z całych piersi, z całych sił moich zaśpiewałem:

„Krew naszą długą leją katy“...

I o dziwo! Kilku żołnierzy, znając widocznie tę pieśń, przyłączyło się do mnie. I popłynęła w dal pieśń gnębionych, po raz pierwszy może w tych stronach mazurskich, po raz pierwszy na tem błoniu przeklętem. Nigdy z pewnością nie śpiewałem tej naszej kochanej pieśni z takiem uczuciem, z takiem przejęciem się, jak wówczas. Myśl moja przeniosła się tam, tam daleko do mych drogich towarzyszy, widziałem te świętujące tłumy, wesołe, uśmiechnięte radosne — i wolne. Musiałem użyć wszelkich sił, aby nie rzucić się na ziemię i nie wybuchnąć głośnym płaczem.

Skończyliśmy.

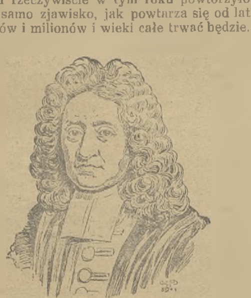
— Bardzo piękna pieśń, — rzekł kadet. — A co to za pieśń? —

— To jest pieśń miłosna, panie kadet. —

— Ale nie, panie kadet — odezwał się nagle jeden z żołnierzy, największy „uferma“ z całej kompanii. — Jo to znom, to jest...—

nim ludzie zdołali zbadać dokładnie przyrodę komet i obliczyć ich drogi.

Jednym z pierwszych, któremu powiodło się szczęśliwie obliczyć drogę wspaniałej komety, jaka ukazała się w roku 1682 był uczony astronom angielski Edmund Halley. Zdołał on zbadać obroty tej komety i udowodnić, że kometa, wówczas się zjawiająca, jest starą znajomą ziemi, którą odwiedza raz na 76 lat. Na mocy dokładnych obliczeń zapowiedział, że kometa ta (na jego cześć nazwana kometą Halleya) ukaże się w roku 1759. I rzeczywiście w tym roku powtórzyło się to samo zjawisko, jak powtarza się od lat milionów i milionów i wieki całe trwać będzie.



Edmund Halley

Na mocy powyższych obliczeń i w roku bieżącym 1910 będziemy mogli widzieć kometę Halleya w całej piękności, szczególniej **18 i 19 maja** a po 24 maja będzie pięknie widoczna po zachodzie słońca. Najbliższa odległość komety tej wyniesie 3 miliony mil! Niema się więc czego obawiać i niema co wierzyć w głupie opowiadania klerykałów i różnych kumoszek, grożących końcem świata.

Wierzyć należy tylko w naukę i wiedzę ludzką, która jest jedyną przewodniczką ludzkości!

— Cóż to jest? — zaciekawił się kadet.

— Eeee, panie kadet, — przerwałem prędko, — co taki Radłowski może wiedzieć. To jest pieśń podobna do jednej niemieckiej.

I aby „zaionąć" jego ciekawość, zaśpiewałem mu: „Wir beten an die macht der Liebe" (Do Ciebie się modlę o miłości moja).

Magiczny widać był skutek poprzednio śpiewanej buntowniczej pieśni. Wszystkich ogarnęła jakaś radość. Zabrzmiały śmiechy, gwary, tu i ówdzie zabrzęczała piosenka. Tylko jeden Radłowski mruczał raz po razu: Jo to znom, jo wiem...

— Stulże pysk, ty ufermo — krzyknął wreszcie jeden z żołnierzy.

— Jeśli wiesz, to przynajmniej nie pyskuj, bo ci zęby wybiję!

Tylko feldwebel, człowiek także bardzo godny, zbliżył się do mnie i grożąc mi palcem, rzekł półgłosem:

— Ej, Chachar! Macie trzeci rok, uważajcie na siebie! —

— A, co tam, panie, „febel", — odrzekłem wesoło, — nie nasze wieki. Przyjdzie czas, będzie nasz! —

Minęły przepisane dwie godziny. Z śpiewem wesołym wróciliśmy do koszar.

KRONIKA.

— **Pańszczyzna na wsi.** Są jeszcze tacy panowie, którzy nie mogą zrozumieć, iż minęły czasy pańszczyźniane, że chłop jest teraz wolnym obywatelem. Nie może tego zrozumieć niejaki Wincenty Florczyk, rządca dworu w Dziekanowicach. Przed kilku dniami przy sadzeniu ziemniaków bez żadnego powodu uderzył pięścią w głowę 15-letnią Katarzynę Rożkównę, tak silnie, iż ta upadła na ziemię. Nie zadowolnił się jeszcze tem, lecz przypadł do leżącej na ziemi i począł ją dusić kolanami i bić pałką. Skutek tego był taki, iż Rożkówna przez kilka dni była ciężko chorą i nic nie słyszała. Za swoją bydlęcą brutalność Florczyk odpowie przed Sądem Karnym, aby sobie na zawsze zapamiętał, iż chłop, to nie wół lub koń, że chłopa ani nikogo bić nie wolno.

— **Wielka licytacya! Kto da więcej!** Oryginalne bądźcobądź stronnictwo ci ludowcy! Wszystko mają na sprzedaż. Mandat u nich kupić można, jak zrobił np. Długosz i Bujak, albo stańczycy; można kupić prezesa z całym klubem poselskim za koncesyę na bank i trochę pieniędzy na ratowanie zbankrutowanych przedsiębiorstw; można kupić ich pismo organ naczelny — ba! — można wreszcie całe stronnictwo kupić, jak to stańczycy zrobili i zabić ruch chłopski na wsi na długie, długie lata! Wszystko mają na sprzedaż ludowcy, byle im dobrze zapłacono!

O! jakżeście zeszli na psy, wy, coście chłopa z niewoli szlacheckiej wybawić mogli, a dziś sami jesteście służalcami szlachty!

— **Okradzenie „Bratniej pomocy".** W zeszłym tygodniu z czwartku na piątek w nocy zakradł się ktoś do domu Tarnawy i zabrał z kasy „Bratniej pomocy" przeszło 150 K. Śledztwo, przeprowadzone przez żandarmeryę, nie doprowadziło do żadnego rezultatu; gospodarz sam o niczem nie wiedział, bo czwartek jest dla niego dniem targowym, w którym mnóstwo ludzi u niego bywa.

— **Parlament rozpoczął na nowo swe obrady** dnia 9 maja. Na porządku dziennym jest ze spraw ważniejszych reforma regulaminu obrad Izby posłów.

— **Już hyeny wyborcze zaczynają działać** z okazyi wyborów uzupełniających do Rady miasta Krakowa. Np. w Prądniku Czerwonym ugania po domach niejaki Ludwik Roman i zbiera podpisy oraz legitymacye! A gońcież precz od siebie hyenę!

— **Listy wyborcze** z gmin przyłączonych wyłożone będą w magistracie jeszcze do 20 b. m. włącznie, gdzie w godzinach od 11—1 można je przeglądać. Zwracamy uwagę na termin reklamacyjny, który upływa w 14 dni po wyłożeniu listy.

Towarzysze! Reklamujcie swe prawo wyborcze!

— **Strejk robotników kamieniarskich** wybuchł dziś w Krakowie. Stosownie do wypowiedzenia strejk miał rozpocząć się jutro, ale majstrowie prowokacyjnie wydali robotnikom książeczki, zmuszając ich do strejku o dzień wcześniej. Między robotnikami panuje wzorowa solidarność.

— **Strejk murarzy w Jarosławiu** wybuchł w poniedziałek 2 b. m. Trzykrotnie odbyły się w obecności starosty rokowania między przedstawicielami robotników a majstrami, jednak bez rezultatu z powodu uporu majstrów, którzy ofiarowali robotnikom jako minimum płacy 3 K 80 h, a jako maximum 5 K 20 h, tj. mniej niż obecnie, gdyż dotąd wynosiły płace 3 K 70 h do 5 K 40 h; nadto nie chcą majstrowie zgodzić się na termin wypowiedzenia, a maksymalne płace przyznać tylko wyzwolonym robotnikom.

Wskutek tego wybuchł w poniedziałek 2 b. m. strejk murarzy. Wybuchła walka między robotnikami, zmuszonymi siłą głodu i nędzy, a majstrami, żyjącymi dostatnio kosztem potu i krwi tychże robotników. I walkę tę robotnicy poprowadzą aż do skutku. I przekonają się majstrowie, że z ogniem igrać nie można; przekonają się, że i biedny robotnik, oparty o organizacyę i solidarność, potrafi zdobyć to, co mu się najświęciej należy.

Towarzysze murarze! Niech się nie znajdzie między wami ani jeden łamistrejk lub zdrajca! W imię solidarności wzywamy was, abyście nie przyjmowali roboty w Jarosławiu tak długo, dopóki walka robotników nie skończy się ich zwycięstwem!

— **Śmierć Edwarda VII, króla angielskiego,** zaskoczyła opinię całego świata zupełnie niespodzianie. Dopiero lat 9 panując, dał się poznać jako bardzo energiczny i roztropny monarcha, który, dzięki wielkiej bystrości i sprytowi, potrafił na drodze pokojowej Anglii zapewnić pierwszorzędne stanowisko w świecie. Niestety jego współzawodnictwo i stała dążność do odosobnienia Niemiec odbiła się bardzo boleśnie — na kieszeniach ludów całej Europy! Wzrosły w niesłychany sposób wydatki na wojsko, a już prawdziwe orgie święcą coraz to nowe wydatki na budowę potwornej wielkości okrętów wojennych. Militaryzm panoszy się w potworny sposób, a nawet tak bogata i potężna Anglia już zaczyna jęczeć pod ciężarem tych wydatków. Zmarły król Edward był gorliwym opiekunem molocha militarnego, a dzielnie mu w tem sekundowali liczni jego „kuzynowie" po wszystkich tronach Europy licznie rozsiani!

Następcą zmarłego Edwarda jest syn jego, który wstąpił na tron jako Jerzy V.

— **Paragraf 19 ust. prasowej.** Cudowny to zaiste paragraf! Każde kłamstwo, najbezczelniejszy wykręt musi wydrukować nieszczęsny redaktor, gdy „prostujący" swe krętе uczynki, nadeśle do redakcyi! To też nie wierzcie, czytelnicy, żadnym sprostowaniom z § 19 — i jeżeli tam pisane biało, to bierzcie to czarno, a nie zbłądzicie! Bo § 19 jest — § austryackiej ustawy prasowej! Brrrr...

— **Zbójecki napad policyi na robotnika.** Stała się w Zakopanem dnia 7 b. m. rzecz niesłychana. Do robotnika murarskiego, p. Świerata, pracującego na budowie, przystąpił inspektor policyi gminnej i rozkazał mu natychmiast zaprzestać roboty.

Gdy p. Świerat zwrócił mu uwagę, aby się udał z tą sprawą do inżyniera, albo majstra murarskiego, bo sam nie może zaprzestać roboty i tracić przez to zarobek, gdy prosił, aby mu jeszcze kilka minut pozwolono pracować, bo właśnie kończy sklepienie okna, które się inaczej może zawalić; wtedy inspektor policyi wraz z policyantami wyszli na rusztowanie i poczęli je rozbierać. Robotnik uciekł na drugą stronę budowy, ale i tam dotarł waleczny p. inspektor, rusztowanie zrujnowano, robotnika chwycono, inspektor oraz policya w liczbie 3-ch ludzi zaczęła go bić, kopać nogami i wlec po ziemi. Wtedy służące, które obok stały (w pobliżu jest biuro sług) rzuciły się na pomoc i nie pozwoliły dalej męczyć bezbronnego człowieka. Wśród płaczu i krzyku udało się robotnikowi wyrwać z rąk nie wiadomo czy więcej bestyalskiej, czy więcej głupiej policyi. Murarza wzięto do szpitala.

Nie pierwszy to wypadek w Zakopanem, który wskazuje, że policya gminna jest wprost niebezpieczeństwem publicznem z powodu brutalności i nieznajomości ustaw. Dała się we znaki nietylko robotnikom i chłopom. Dużo tu np. opowiadają o biciu w areszcie gminnym (są świadkowie).

Może ostatni niesłychany wypadek wreszcie sprawi, że się w policyi jakiś porządek zaprowadzi i nauczy bohaterskiego inspektora (o ile to możliwe) rozumu.

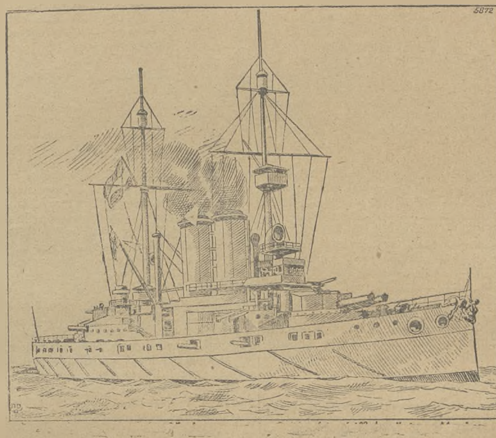
— **Interesy Stapińskiego.** Od pewnego starego ludowca p. A. M. w Krakowie otrzymujemy następujące, pełne goryczy uwagi: Stapiński, jak wiadomo, chce sprzedać stronnictwu ludowemu „Przyjaciela Ludu". Otóż trzeba stwierdzić, iż Stapiński nie jest wcale założycielem „Przyjaciela Ludu". Założył go bowiem p. Wysłouch, twórca stronnictwa ludowego i właściciel „Kuryera Lwowskiego" i wydawał we Lwowie. Dopiero, gdy Basia, żona Stapińskiego, robiła wyrzuty p. W., iż jej mąż za darmo pracuje w stronnictwie, wtedy p W. darował „Przyjaciela Ludu" Stapińskiemu, który przeniósł go do Krakowa. Dzięki wzrostowi stronnictwa rozwinął się również „Przyjaciel Ludu". Stapiński doszedłszy jedynie sprytem Basi do „Przyjaciela Ludu" w sposób zupełnie darmowy, obecnie chce go za słone pieniądze sprzedać stronnictwu. Brudny ten interes świadczy wymownie, jak nisko się stoczył Stapiński, brnąc coraz dalej w zdradzie ludu. Czas niedługi pokaże, jak człowiek ten skończy.

— **Poseł tow. Piotr Cingr** kończy 12 b. m. 60 lat życia. Sam proletaryusz, z zawodu górnik, poznał dobrze i odczuł położenie klasy pracującej i stał się jej organizatorem i przywódcą. Położył wielkie zasługi w organizowaniu śląskich górników i prowadził też strejki górnicze. Wybrany w r. 1897 posłem do parlamentu, chociaż jest Czechem, zawsze staje śmiało w obronie ludności polskiej; w r. 1900 wniósł interpelacyę w sprawie spisu ludności, przeprowadzonego przez Czechów, którzy Polaków zapisywali jako Czechów. W klubie socyalistycznym odznacza się jako znawca stosunków górniczych; zasiada też w komisyi górniczej, gdzie postawił wnioski w sprawie ochrony górników. W dniu jubileuszu proletaryat polski zasyła mu życzenia dalszej pracy dla dobra klasy pracującej.

— **Raj wojskowy.** W szkole kadeckiej w Łobzowie służą żołnierze jako lokaje (!) kadetów i oficerów. Od czasu, jak komendantem szkoły został major Latenik, położenie tych żołnierzy stało się nieznośne. W ciągłej harówce od 4 rano do 6 wieczór nie mają oni czasu nawet na porządne zjedzenie obiadu. Feldweble zaś, Erzner i Bujor, obchodzą się z nimi brutalnie, ciągle strasząc garnizonem i raportem. Lekarz pułkowy, w razie zgłoszenia się do niego chorego żołnierza, uznaje go zdrowym i zmusza do roboty. Sądzimy, iż nowy komendant korpusu położy kres tym stosunkom, tembardziej, iż ci żołnierze nie do lokajskiej, ale wojskowej służby są obowiązani.

— **Majowe święto.** Wbrew podłym i oszczerczym opisom, najwstrętniejszej po „Gońcu" szmaty klerykalno-wszechpolskiej „Nowin", wydawanej przez spoliczkowanego publicznie „redaktora" Szczepańskiego, uroczystość 1 maja odbyła się w Wieliczce wspaniale. W obchodzie naszego święta wzięło udział przeszło 600 robotników, co, jak na Wieliczkę, jest pokaźną liczbą, którzy nie obawiali się ani ulewnego deszczu, ani szykan swoich przełożonych. Idea nasza rozszerza się w Wieliczce coraz bardziej i możemy się spodziewać, iż zgromadzi ona wkrótce pod naszym sztandarem wszystkich wielickich robotników.

50,000.000 — do wody!



Pancernik wojenny austryacki „Zrynyi", którego budowa kosztowała 50 milionów koron.

Niedawno odbyło się w Tryeście uroczyste spuszczenie na wodę nowego austryackiego okrętu wojennego, który nazwano „Zrynyi". Ten olbrzym morski kosztował bagatelną sumę 50 milionów koron. Jest on jednym z tych olbrzymich statków wojennych, które Austrya, związana sojuszem z Niemcami, dla pięknych oczu swego sojusznika musi wybudować. Naturalnie pójdą na to setki, setki milionów koron z podatkowych pieniędzy. Tym razem jednak los złośliwy wypłatał nam dyabelnego figla. Oto wedle doniesień pism niemieckich całe te pieniądze są dosłownie rzucone w wodę — ów bowiem „Zrynyi" jest już przestarzałą konstrukcyą, ma wartość starego żelaza! Austrya zawsze i wszędzie wlecze się na ostatku, nie mając więc odpowiednich doków do budowy pospiesznych statków robi to w 4—5 lat, co taka Anglia w pół roku!

Ale zapytujemy, co by też można pożytecznego wykonać za te 50 milionów koron? Możnaby przez lat 10 odziewać, żywić i dać mieszkanie 176 opuszczonym dzieciom; możnaby zbudować 11 tysięcy robotniczych domków; możnaby urządzić 100 wyższych zakładów naukowych; możnaby... nie brać tak wysokich jak obecnie podatków!...

Organizacya kobiet P. P. S. D.

O prawa polityczne.

Po całym świecie rozbrzmiewa żądanie praw politycznych dla kobiet i to tem głośniej, im więcej jest kobiet uświadomionych, im silniejsze tworzą organizacye. W Wiedniu kobiety już od r. 1893 dopominały się o należne im prawa. Dnia 13 kwietnia kobiety-socyalistki zwołały w tej sprawie wielkie zebranie. Publiczności zjawiło się dużo — nie samych tylko kobiet, gdyż i towarzyszy mężczyzn przybyło bardzo wielu: wszakże tu szło o sprawę ogólno-ludzką, o krzywdę, wyrządzaną połowie ludzkości. Wśród kobiet były robotnice fabryczne, były i urzędniczki i szwaczki, i handlowczynie — te wszystkie, które pracują czy to rękami, czy głową, i które są wyzyskiwane. Referowała w słowach gorących i przekonywających tow. Copp. Mówiła ona, że kłamstwem jest, jakoby polityka nie była dla kobiety właściwa, jakoby kobietę należało uwolnić od ciężarów życia politycznego. Kobiety od ciężaru pracy zarobkowej nikt nie uwalnia; pracuje ona na utrzymanie swoje i dzieci, pracuje we wszystkich zawodach — dlaczegóż więc ma być usunięta od życia obywatelskiego? Kogóż bardziej, niż kobietę, matkę rodziny obchodzi sprawa taka, jak drożyzna żywności i mieszkań? A jednak wolno jej tylko zdaleka przysłuchiwać się, jak posłowie socyalistyczni w parlamencie dopominają się o środki zaradcze przeciw drożyźnie, lecz wtrącić się, wpłynąć na przebieg walki kobieta nie może? Kobiety chcą praw politycznych, chcą wpływu na życie społeczne i życie ekonomiczne.

Na zebraniu byli obecni posłowie socyalistyczni, między innemi poseł Pernerstorfer. Po dyskusyi, w której zabierali głos zarówno mężczyźni i kobiety, uchwalono rezolucyę za bezustanną walką o zdobycie pełnego politycznego równouprawnienia dla kobiet.

O kasy chorych.

Towarzyszki wiedeńskie rozwijają agitacyę aby kobiety wchodziły do zarządów kas chorych. I słusznie: skoro walczymy o prawa polityczne kobiet, to idzie nam o to, żeby kobiety mogły mieć wpływ na stanowienie praw, na wysokość podatków, na sprawę pokoju lub wojny, czyli na wszelkie sprawy, które wpływają na życie jednostki i rodziny. Ponieważ więc kobietom idzie o wpływ na warunki życia, więc powinny się starać wejść wszędzie: nietylko do parlamentu, do sejmu, ale i do rady miejskiej, i do sądu przysię-

głych, i do kasy chorych. Ubezpieczenie na wypadek choroby, zapomoga i lekarstwo, to wielka pomoc w nieszczęściu. Niema potrzeby dłużej się nad tem rozwodzić — wszak chyba w każdej robotniczej rodzinie pojawiał się ten gość niepożądany — choroba. Im lepsza jest gospodarka w kasie chorych, tem więcej przynosi ona pożytku. Weźmy np. taką kasę chorych w Krakowie. Od r. 1896 jest ona w ręku socyalistów — i od tego czasu rozwija się znakomicie. Porównajmy cyfry. W r. 1890 było członków 6000, w 1910 — prawie 12.000. Dochód z 59.000 kor. wzrósł na 288.000 kor. Koszta lekarstw z 9.000 na 35.000 kor. Koszta szpitalne z 5.000 na 16.000 kor. — czyli: liczba członków wzrosła tylko dwukrotnie, dochód pięciokrotnie, wydatek na lekarstwa czterokrotnie, na leczenie w szpitalu trzykrotnie. Z tego prosty wniosek, że kasa chorych pod zarządem socyalistów udziela chorym daleko większej pomocy, niż poprzednio.

Skoro tak wiele zależy od tego, kto kieruje kasą chorych, to kobiety powinny się starać wywierać wpływ na zarząd, a więc: dostawać się same do zarządu — bo niejednej dobrej, praktycznej rady będą mogły udzielić, oraz przy wyborach wszędzie agitować za socyalistami.

LISTY Z KRAJU.

Sprostowanie.

Leśna, 5 maja 1910. Na podstawie § 19 u. pras. upraszam Sz. Red. o łaskawe zamieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakobyśmy jako delegaci gminni działali na szkodę gminy — nieprawdą jest jakobyśmy chcieli na gminie interes zrobić — nieprawdą jest jakobyśmy chcieli od oferentów łapówki wydostać — natomiast prawdą jest, że jako mężowie zaufania gminy i delegaci przy rozstrzyganiu ofert staraliśmy się usilnie o dobro gminy — prawdą jest, żeśmy nie żądali od nikogo żadnych łapówek — wreszcie prawdą jest, że nie przedsiębraliśmy nic takiego, coby gminie szkodę przynieść mogło. Klemens Ciurla, Józef Pietraszko, gospodarze z Leśnej.

Na kresach Galicyi.

Spuścizna po ks. Stojałowskim.

Wilkowice. Zaprzedając się narodowym demokratom, zapisał ks. Stojałowski swoim nowym panom w testamencie cały swój spadek polityczny, tj. wszystkich swoich zwolenników, którzy do jego śmierci będą się jeszcze trzymać jego sutanny, a których liczba topnieje szalenie. Aby na starość nie zostać, jak palec samotny na świecie, zaczął zbierać resztki niedobitków, jakie jeszcze pozostały i lokować je w zakładanych przez siebie „Bratnich pomocach“, które ludność rychło nazwała „żebraczemi pomocami“. Bo ks. Stojałowski, jak zaczął swoją karyerę składkami, tak i składkami ją kończy. Niedawnym czasem rozesłała taka „żebracza pomoc“ w Wilkowicach odezwy do „Kółek rolniczych“ w Galicyi, apelujące do uczuć narodowych, a przedewszystkiem religijnych, byle tylko od łatwowiernych wyłudzić trochę pieniędzy. Odezwy te rozesłano po okolicach odległych, gdyż w bialskim powiecie za dobrze są znane te ananasy, a poruszono w nich wszystkie moce piekielne i niebieskie, podjudzano przeciw żydom, Niemcom i socyalistom, a siebie przedstawili zacni „bracia w Chrystusie“ jako potulnych baranków, których ci socyaliści, Niemcy i żydzi chcą gwałtem pozjadać. Powiadają w tej odezwie między innemi: Jeżeli socyaliści tuż pod kościołem bluźnią w swoim lokalu przeciw Bogu, to słuszną jest rzeczą, abyśmy go my przepraszali. Jednej rzeczy, „miłej“ P. Bogu, już dokonali: z rąk żydowskich „wyrwali“ lokal dla chrześcijaństwa; nie przyznała się jednak ta przyszła narodowo-demokracka spuścizna, że w lokalu tym posiada karczmę, że tam się ludność rozpija i że niema soboty, czy niedzieli, aby nie było bójki i to nie bądź jakiej — na noże! Wtedy ci obrońcy wiary tak przepraszają Boga za bluźnierstwa socyalistów, że o bożym świecie nie wiedzą; niedawno spaliły się budynki wójta, a ci „chrześcijanie“ tak sobie kości w „żebraczej pomocy“ rachowali, że ani im w głowie było nieść ratunek pogorzelcowi. Dlatego też każdy, ktoby uwiedziony słodkiemi nawoływaniami tej odezwy, chciał tej bandzie bodaj halerza jałmużny przysłać, lepiej, aby go w błoto rzucił, bo nie będzie przynajmniej popierał demoralizacyi między ludem. Solą w oku jest im lokal socyalistów; ale też socyaliści zamiast przepijać pieniądze, składali je, aż się zdobyli na własny lokal; na oszczerstwa, rzucone na nas w tej odezwie, odpowiadać więcej nie myślimy, bo toby ubliżało naszej godności usprawiedliwiać się przed wydrwigroszami.

Robotnicy z Wilkowic.

Milówka. I do naszej, odciętej od szerokiego świata, choć w uroczej okolicy położonej mieściny, zaglądnęło trochę światła socyalizmu. W dniu 1 maja odbyło się u nas po raz pierwszy ludowe zgromadzenie, na którem referował tow. Szałaśny z Bielska. Zgromadzona w wielkiej liczbie okoliczna ludność, zajęta przeważnie jako robotnicy w lasach arcyksiążęcych, zaniedbana pod względem oświaty, nie mówiąc już o życiu politycznem, słuchała jako nowości wywodów referenta, przyznając ich słuszność potakiwaniem głową, a nadto pozbyła się fałszywych pojęć, jakie wrogowie socyalistów dawniej o nich rozsiewali. *Jeden z obecnych.*

Bojkot w Komorowicach. Długi czas byli tutejsi robotnicy wystawieni na pośmiewisko i kpiny gospodarzy. Zrozumieli jednak, że potulnością nie doprowadzą do niczego, lecz zawsze będą poszturkiwani; dlatego ogłosili bojkot i postanowili nic nie kupować u właściciela gospody „na zabawie“ Rosnera oraz u Elsassa, z których pierwszy nie pozwolił im nigdy odbyć w swej sali zgromadzenia, drugi zaś, gdy robotnicy z Komorowic zbierali się przed jego lokalem do pochodu na 1 maja, gospodę przed nimi zamknął. Pokaże się, czy teraz przyjdzie góra do Mahometa, czy Mahomet do góry, bo za swoje pieniądze robotnicy nie pozwolą się lekceważyć; a nauczyli się już na tyle solidarności, że bojkotu żaden nie złamie, dopóki godność ich nie zostanie po ludzku uszanowana.

O polską szkołę.

Lipnik. Po długiem zwlekaniu i odkładaniu budowy polskiej szkoły w Lipniku, uchwaliła rada gminna na ostatnim swoim posiedzeniu zakupić plac pod budowę. W ten sposób przybrała cała sprawa realne kształty i jest nadzieja, że w niedługim czasie dzieci polskie nie będą zmuszone włóczyć się po różnych walących się prawie budach, ale na równi z niemieckiemi będą miały swoją polską szkołę. Ile jednak trudu, ile napaści, ile szkalowań przez cały ten czas znieść musieli nasi towarzysze? O tem jednak napiszemy w najbliższym numerze.

Z ruchu zawodowego.

Akcya cennikowa ceglarzy zakończyła się we wtorek zwycięstwem robotników. Przy wyrobie cegły na wodę maszynką i przy prasowaniu ręcznem, podwyższono o 1 kor. na 1000, dla wozaków i wypalaczy o 10% podwyżki.

Ugodę zawarto w c. k. starostwie podgórskiem w obecności inspektora przemysłowego p. Kremera i komisarza starostwa, p. Solańskiego.

Robotnicy nie objęci niniejszą umową przedłożą swe żądania poszczególnym pracodawcom. Zastrzeżono w umowie, że żaden robotnik z powodu ruchu cennikowego nie będzie w ciągu 6 miesięcy wydalony z pracy.

Ugodę zawarto na przeciąg obecnej kampanii.

Z organizacyi robotników chemicznych w Galicyi.

Z dniem 1 b. m. wprowadzono ośmiogodzinną szychtę w warzelniach alpejskich, u nas będzie wprowadzone to rozporządzenie z dniem 1 czerwca. Celem poparcia naszego żądania zwołujcie w tym miesiącu zgromadzenia i wysyłajcie rezolucyę do nadradcy Macha we Lwowie. W tej sprawie wysłała organizacya do grup pouczenia.

Zgromadzenia odbyły się 23 ub. m. w Lackiem, referował sekretarz Zakrzewski. 8 b m. odbyło się w Kałuszu, referował po ukraińsku tow. Skibiński.

Salinarze powinni się wstrzymać od wyjazdu do Przemyśla i Wiednia, bo się odbędzie w lecie t. r. konferencya wszystkich austryackich salinarzy w Wiedniu; natomiast inne kategorye przemysłu chemicznego, np. Szczakowa, Trzebinia, Oświęcim, Podgórze, Kraków, Gródek, Jassów, Drohobycz, Kołomyja i Mykietyńce niech koniecznie wyszlą delegatów do Przemyśla i w myśl statutu do Wiednia. Zwracamy uwagę, że tow. Zakrzewski już w sobotę 14 b. m. będzie w Przemyślu i odbędzie poufną konferencyę z delegatami robotników chemicznych. Na konferencyę zawodową w Przemyślu 15 i 16 b. m. zgłosił swój przyjazd poseł tow. inżynier Moraczewski.

Do Szanownych Towarzyszów-Członków organizacyi robotników chemicznych!

Zawiadamiamy niniejszem, iż w myśl umowy z Centralą „Prawo Ludu“ jest organem zawodowym Robotników Chemicznych Galicyi. Wszelkie korespondencye i listy itp. nadsyłać należy najdalej do wtorku rano każdego tygodnia — w przeciwnym razie mogą być drukowane dopiero w najbliższym numerze.

Redakcya i Administracya „Prawa Ludu“.

Do grup miejscowych związku robotników chemicznych w Austryi.

Stosownie do uchwały pełnego zarządu z dnia 20 marca 1910 r. odbędzie się na podstawie § 11, punkt 2 statutu głównego

dnia 27 i 28 maja b. r. zwyczajne

Generalne Zgromadzenie

w Domu robotniczym w Wiedniu, Laxenburgerstrasse 8.

Porządek dzienny, uchwalony przez zarząd centralny, opiewa:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego generalnego zgromadzenia.

2. Sprawozdanie z czynności związku od 1 stycznia 1907 do 31 grudnia 1909 r. Referent: Sekretarz, poseł do Rady państwa, tow. Antoni Schrammel.
3. Sprawozdanie kontroli.
4. Sprawozdanie sądu polubownego.
5. Zmiana statutów. Referent: Sekretarz, poseł do Rady państwa, tow. Antoni Schrammel.
6. Niebezpieczeństwo pracy w chemicznym przemyśle.
7. Wybory.
8. Wnioski i zapytania grup miejscowych.

Podług naszego statutu ma każda grupa miejscowa, która w roku, poprzedzającym generalne zgromadzenie, liczyła przeciętnie 30 członków, prawo do wysłania jednego delegata na generalne zgromadzenie. Każdy członek ma za każdych 50 członków jeden głos, każde następne niepełne 50 liczy się za pełne. Głosowanie odbywa się kartkami, na których jest podanem, ile „pięćdziesiątek" członków zastępuje każdy delegat. Każdy delegat ma przedłożyć dla sprawdzenia, przez swoją grupę miejscową wystawiony mandat. Żadna grupa miejscowa nie może wysłać więcej jak jednego delegata.

Grupy miejscowe i stacye płatnicze, które liczą mniej niż 30 członków, mogą razem wysłać jednego delegata.

Za wspólny Zarząd:

Franciszek Auer, przewodniczący — *Antoni Schrammel,* sekretarz

Z ostatniej chwili.

Eksplozya we fabryce dynamitu w Hull pozbawiła życia 20 robotników, a 30 ciężko poraniła. Dużo domów zburzonych, mieszkańcy zasypani gruzami.

Namiestnika Bobrzyńskiego okradziono we Lwowie. I dziwić się tu, że zwykłych śmiertelników okradają, jeżeli wielkorządcy Galicyi ściągnięto z przed nosa kuferek z orderami i ważnymi papierami!

Strejk kelnerów wybuchł w Budapeszcie z powodu ogromnego wyzysku.

Jako św. Piotr chodził w okolicy Nowego Iczyna jakiś oszust, opowiadając chłopom, że jest zesłany na ziemię, aby z ludźmi czynił pokutę z powodu przyjścia komety i końca świata. Pomysłowego oszusta, który ciemnych chłopów dobrze obskubał, zamknięto do kozy.



Kometa Halleya widziana w nocy.

Ksiądz księdza zastrzelił w Jarocinie w W. Ks. Poznańskiem. Ks. Gurkowski, oglądając nieostrożnie nabity brauning, zastrzelił swego kolegę ks. Niegowskiego. Ksiądz powinien bawić się kropidłem i brewiarzem, a nie brauningiem!

W Hiszpanii wybrano przy nowych wyborach do parlamentu po raz pierwszy socyalistę.

Sztuczka wyborcza. Na Węgrzech w Orazkara w czasie przemówienia na zgromadzeniu wyborczem byłego ministra Kristoffiego, twórcy projektu powszechnego głosowania na Węgrzech — przeciwnicy podpiłowali trybunę, która się zawaliła. Nikt nie skaleczony.

Dwa tysiące czterysta osób zginęło w mieście San Jose w Kostarika, a 300 jest rannych z powodu trzęsienia ziemi. Szkody wynoszą około 120 milionów marek.

Katastrofa w kopalni. W czasie eksplozyi gazów w kopalni Palos w Ameryce Poł. zginęło 45 białych a 110 murzynów.

„Adwokat przemysłu" Battaglia, nie mogąc już więcej robić brudnych geszeftów pod wszechpolską flagą, przenosi się do krakowskich demokratów. Gratulujemy nabytku!

76 posłów socyalistycznych wybrano przy ostatnich wyborach we Francyi. Socyaliści w porównaniu z ostatnimi wyborami zyskali 20 mandatów! A więc rozdział kościoła od państwa zbawczo oddziałał na stosunki francuskie.

Poseł Stohandel ścigany jest za występek bankructwa. Dawno już piętnowaliśmy postępki tego brudnego szwindlarza, ale takiej ozdobie Koła polskiego nawet największe łajdactwo ujdzie bezkarnie. Nie można wymagać przecież od złodziei mandatów, aby oszukańczego bankruta wydali sądom! Pachnie też teraz w Kole polskiem.

NADESŁANE.

Prenumerujcie i czytajcie

tylko pisma partyjne!

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.